

W OSTRZESZOWIE BEZROBOCIE WYNOŚIŁO 25 PROCENT

Mówi pierwszy burmistrz Ostrzeszowa - STANISŁAW WABNIC

Dokończenie ze str. 7.

Czy w tych pierwszych wyborach miał Pan kandydata spośród radnych?

- O stanowisko burmistrza ubiegał się też Andrzej Grzyb, radny z PSL. W trzecim głosowaniu po przyłączeniu się głosów ZChN do niezależnych, zostałem burmistrzem. Warunkiem ZChN było zaproponowanie Andrzejowi Grzybowi stanowiska zastępcy. On nie przyjął tej propozycji. Pierwszą kadencję pracowałem bez zastępcy. Ponieważ zdałem sobie sprawę z faktu, że mało wiem na tematy związane z samorządem, wzięłem dwa tygodnie urlopu, aby poznać i nauczyć się koniecznych ustaw z różnych dziedzin funkcjonowania organizmu miejsko-wiejskiego. Ustawy dostarczała p. Irena Ślęzak.

Przejął Pan rządy w mieście po naczelniku Kubiacyku i „odziedziczył” cały postkomunistyczny aparat urzędników.

- Razem z radnymi pod przewodnictwem śp. Zygmunta Żurawskiego, a po jego śmierci Zdzisława Filipczaka, rozpoczęliśmy intensywną pracę wiedząc, że pracujemy dla dobra mieszkańców. Należy pamiętać, że jeśli płaca w FUM wynosiła 1.200.000 zł, a w Urzędzie 400.000 zł, to trudno było nakłonić do pracy urzędników, a bezrobocia jeszcze nie było. W rezultacie sekretarzem został Mirosław Powązka, skarbnikiem Józef Bukiewicz. W drugiej kadencji do zespołu zarządzającego dołączył inż. Mariusz Witek.

W ruinie była gospodarka, upadały kolejne zakłady, gwałtownie rosło bezrobocie...

- Nadszedł rok 1991. Upadł mur berliński, a Polska wprowadziła wymianę dolarową z krajami so-



S. Wabnic z premierem Norwegii Jensem Stoltenbergiem podczas jego wizyty w Ostrzeszowie - 30.06.2007 r.

cjalistycznymi zamiast tzw. rubla transferowego. Zakłady takie jak FUM i Techma straciły rynki zbytu. Gdy FUM w październiku 1991 roku zwolnił 1000 pracowników, pojechałem do Kalisza do dyr. Wojewódzkiego Urzędu Pracy i udało się załatwić po 1.000.000 zł dla ludzi na święta. Wtedy w Ostrzeszowie bezrobocie wynosiło 25%. Ostrzeszów upadł wraz z upadkiem socjalizmu.

Uruchomiliśmy prace interwencyjne i roboty publiczne, by dać mieszkańcom jakąś szansę zarobku, a jednocześnie zacząłem szukać inwestorów. Na sto przeprowadzonych rozmów jedna kończyła się sukcesem. W poszukiwaniu inwestorów pomagał pan poseł Andrzej Grzyb. Pierwszym inwestorem był Leszek Kuster - zakład krawiecki. Istniejąca do dziś firma Mayr, która posadowiona została na terenach po PGR. Największym zakładem była firma Leoni Autokabel Polska, zatrudniająca w chwili świetności 2000 pracowników. Z inicjatywy burmistrza Rada Ostrzeszowa w drugiej kadencji utworzyła OCP Inkubator

Przedsiębiorczości, który powstałym lokalnym firmom użyczał powierzchni produkcyjną i przyznawał pożyczki na preferencyjnych warunkach. Powstało FUMO. Ema-Elfa została kupiona przez grupę Cantoni. Rozwijali się miejscowi przedsiębiorcy: Unimetal p. Kuta, Trasko p. Dejneki, Plettac p. Gąsiorka, Meblomark p. Daszczyka, Unimebel p. Muchy, AKME p. Bąka i p. Obsadnego, cegielnia p. Kostrzewskiego. Pollena została kupiona przez Profi... Wspominałem tylko większych wytwórców, to dzięki tym firmom bezrobocie zmniejszyło się na koniec 1998 roku do 9%.

Co, oprócz bezrobocia, było wówczas największym problemem władz miasta?

Stan ulic i chodników był zły, w mieście i na wsiach brakowało instalacji wodnych i kanalizacyjnych, gazowych i telefonów. Szkoły wiejskie nadawały się do remontu. Oświetlenie dróg i ulic było niedostateczne, a środki przyznane przez państwo - małe. Wybrani wtedy radni w miarę posiadanych

środków postanowili zająć się infrastrukturą podziemną.

Odrębnym problemem była zmiana struktury organizacyjnej Polski i utworzenie powiatów. W pierwotnej wersji, Ostrzeszowa nie przewidziano jako miasta powiatowego. Po moich staraniach i poparciu posła Grzyba najpierw powstała delegatura Urzędu Rejonowego w Ostrowie Wlkp., aby, po różnych zabiegach (Urząd Skarbowy, Sąd, Prokuratura), w 1999 r. doczekać się powiatu ostrzeszowskiego. Ważne było, żeby obywatele mogli załatwiać sprawy na miejscu. Dokonaliśmy restrukturyzacji PGKiM na zakłady branżowe dla obniżki kosztów usług komunalnych. Sprowadziliśmy sieć telekomunikacyjną Netia. Doprowadzono magistralę wodną ze Szklarki do Ostrzeszowa i zbudowano dwie stacje uzdatniania wody. Zwodociągowano wszystkie wsie sołeckie. Doprowadzono gaz do północnej części Ostrzeszowa i Olszyny. Odnowiono chodniki i ulice, zainstalowano energooszczędne oświetlenie, zbudowano szkoły w Szklarce Przygodzickiej i Siedlikowie, sale gimnastyczne w Ostrzeszowie, Szklarce, Niedźwiedziu, Siedlikowie, odnowiono stadion z nawierzchnią tartanową, kinoteatr, bibliotekę, urząd miasta, urząd stanu cywilnego. Zbudowano basen kąpielowy i odnowiono basen odkryty.

Jak w kolejnych kadencjach układała się Panu współpraca z przewodniczącymi Rady?

W trakcie czterech kadencji współpraca z przewodniczącymi Rady - Zygmuntem Żurawskim, Zdzisławem Filipczakiem, Zenonem Lewkiem, Edwardem Skrzypkiem, jak i z radnymi czterech kadencji układała się bardzo dobrze. Mimo różnicy zdań udało

się uzyskać kompromis. Zawsze powtarzałem, że na wybory państwo kazało się pokolorować, ale po wyborach należy zadowolony i pracować dla dobra i zadowolenia mieszkańców. Całe życie byłem bezpartyjnym, należałem do grup popierających przedsiębiorczość. Pomimo różnych przynależności radnych absolutorium uzyskiwałem znaczną większością.

Przez 16 lat, z czteroletnią przerwą, był Pan burmistrzem Ostrzeszowa. W tym czasie miasto zmieniło oblicze, zrealizowano wiele kluczowych inwestycji. Co obojętnie uważa Pan za swój największy sukces?

Mogę wypowiadać się tylko za pierwsze dwudziestolecie samorządu, gdyż w latach 2011 do 2020 jestem kibicem samorządu. Największym sukcesem jest, że dzięki współpracy (obywatele, radni, pracownicy) Ostrzeszów ma taki poziom rozwoju, jaki widzimy. Moim największym osobistym sukcesem jest to, że posiadam kochającą żonę, która mnie wspierała i tolerowała moje nieobecności, gdy byłem zajęty sprawami ostrzeszowskimi i mam kochające, wykształcone dzieci - Anię i Pawła.

Od 10 lat nie jest Pan burmistrzem, ale - jak przed chwilą zostało powiedziane - jest „kibicem samorządu”. Co mógłby Pan doradzić osobom obecnie sprawującym władzę?

Obecnym władzom życzę, aby przestrzegali rzymskiej maksymy w dowolnym tłumaczeniu: „Cokolwiek czynisz, czyń dobrze i patrz końca”. Serdecznie dziękuję ludziom, z którymi współpracowałem, za aktywną i owocną współpracę.

Dziękuję za poświęcony nam czas, za rozmowę i życząc dużo zdrowia.

Krzysztof Juszczyk

DO WSZYSTKIEGO PODCHODZIŁO SIĘ Z ZAPAŁEM

Mówi pierwszy burmistrz Mikstatu - JACEK IBRON



Absolutorium dla burmistrza - 2014 rok

W jakich okolicznościach został Pan burmistrzem Mikstatu?

- Po prostu Komitet Obywatelski, w którym uczestniczyłem, wygrał wybory i radni, w których również byłem, zdecydowali, że to właśnie ja będę burmistrzem. Miałem 31 lat, byłem jednym z najmłodszych burmistrzów w Wielkopolsce, wtedy się dużo chciało, człowiek miał i chęci, i zdrowie.

Jak wówczas pod względem społecznym i gospodarczym wyglądał Mikstat?

- Był to czas, gdy wszystko zaczynało się sypać. Na wsiach istniały tylko 33 łącza wodociągowe - znajdowały się one w Przedborowie, gdzie połowa wioski była zwodociągowana, natomiast w pozostałych występowały braki wody, ludzie musieli chodzić po nią do tzw. zmechanizowanych punktów czerpania wody. Problemem były

również drogi gminne, w 95% gruntowe. Gdyby pominąć ulice miejskie, to na wsiach może było 5-6 km dróg o nawierzchni asfaltowej. Latwo nie było, ale społeczeństwo do wszystkiego podchodziło z dużym zapałem. Ludzie chętnie pomagali, nie żalowali pracy na rzecz własnego środowiska.

Wspomina Pan o zaangażowaniu społecznym, a czy radni z podobnym zapałem podchodzili do pracy?

- Mieli zdecydowanie więcej zapału niż obecni. Byli zdeterminowani do działania, przedstawiali różne pomysły do realizacji. Sesje, komisje trwały po kilka godzin. Podjęliśmy decyzję, żeby stworzyć jak najszerzą platformę społeczną we władzach. Do zarządu i prezydium Rady wybraliśmy przedstawicieli pozostałych komitetów - to było pluralistyczne ciało.

Pańskim zastępcą był wówczas Jerzy Grabowski...

- On był nauczycielem i tylko przez jedną kadencję angażował się w działania samorządu. Miał kojący wpływ na nasze spory, dobrym słowem albo żartem umiał rozładowywać napiętą atmosferę. Zaś pierwszym przewodniczącym Rady był pan Furmanek, który potem zrezygnował z pełnienia tej funkcji i przewodniczącym został Stanisław Rachuta. Nie wszekam się do współpracy z nim. Wszekam się docierali i nieraz trzeba było swoje pomysły i ambicje schować do kieszeni. Były to ciekawe czasy. Z początku wszyscy myśleliśmy, że skoro mamy władzę, to będziemy w stanie wszystko „przewrócić do góry nogami” i tak, jak zapowiadał pewien pan - stworzyć drugą Japonię. Rzeczywistość okazała

się trochę inna i praca była bardziej mozolna...

Była władza, lecz nie było pieniędzy...

- Nie było pieniędzy, choć wtedy mieliśmy dużą swobodę w działaniu. Obowiązywała zasada, że wszystko, co nie jest zabronione, jest dozwolone, natomiast w tej chwili jest odwrotnie. My w 1990 r. mieliśmy dwie ustawy - o samorządzie gminy i pracownikach samorządowych. Przepisów było mniej, ale były bardziej konkretne, jednocześnie pozwalały na sporą swobodę interpretacji.

Pełnił Pan, co prawda z przerwą, funkcję burmistrza przez cztery kadencje. Którą uważa Pan za najbardziej owocną?

- Trudno stwierdzić to jednoznacznie, bo trzeba wziąć pod uwagę możliwość gminy w danym okresie. Można by uznać, że najbardziej owocna była ostatnia kadencja, w latach 2010-2014. Aczkolwiek były to inne realia finansowe. Myślę więc, że II i III kadencja były tymi, kiedy już nauczyliśmy się funkcjonować, zdobywać środki zewnętrzne, właściwie wykorzystywać naszą wiedzę. Zostało zrobionych

dużo spraw organizacyjnych - trzeba było napisać statut i regulaminy.

A co z kadrą urzędniczą?

- W 1990 r. wszyscy pracownicy dostali na mocy ustawy wypowiedzenia. Musieliśmy podjąć decyzję, kogo zatrzymujemy, a z kim się żegnamy. Mieliśmy też ustalić, ilu nam tych pracowników naprawdę potrzeba. Naciskano, by było ich jak najmniej. Takie decyzje kadrowe nigdy nie są łatwe, bo niektórych osób nie miało się okazji wcześniej poznać.

Od kilku lat jest Pan poza polityką. Czy nie kusi Pana, by jeszcze trochę podziałać?

- Nie, skończyłem z tym. Uważam, że w tej chwili jest to zajęcie zbyt stresujące. Takich prawdziwych zapaleńców, entuzjastów samorządności, niewiele zostało. Wiele też z osób, które się znało z grona radnych, sołtysów - już nie żyje.

A jak Pan ocenia obecny samorząd mikstacki?

- Nie będę się w tej kwestii wypowiadał, ja już się wycofałem.

Wobec tego życzę wszelkiej pomyślności na niwie rodzinnej i dużo zdrowia.

K. Juszczyk